

dalej, gdyśmy weszli do sypialni Lavenforta — tutaj szafa z ubraniami, tutaj umywalnia.

Podeszliśmy do łóżka, ukrytego za ciężką portyera, po odsunięciu której ujrzeliśmy bladą, spokojną, zupełnie niezmienną twarz nieboszczyka tak, iż nie mogłem doprawdy powstrzymać się od okrzyku zdziwienia.

— Śmierć nastąpiła tak szybko, momentalnie, iż nawet nie zmienił się wyraz jego twarzy — mówił agent, podnosząc głowę zabitego i wskazując na ranę. — Otwór małeńki, lecz wystarczający, by wysłać na tamtet świat człowieka, zamim on spostrzeże, że jest już w drodze. Lekarz bardzo łatwo może dowieść, iż w danym wypadku nie może być nawet mowy o samobójstwie.

Mimowoli odsunąłem się w tył i wzrok mój padł na drzwi, znajdujące się wprost mnie i wiodące na korytarz. Nie licząc korytarzyka, przez który weszliśmy tutaj, to było jedyne wyjście z biblioteki. „Może właśnie morderca skorzystał z tych drzwi“ — pomyślałem.

Grys widocznie zauważył, że mój wzrok padł na drzwi, gdyż, chociaż w chwili tej patrzył na lichtarz, mimo to pospieszył z odpowiedzią.

— Drzwi te znalezione zamknięte od wewnątrz, wątpliwem więc jest, czy zabójca mógł przejść przez nie.

— Kogo pan podejrzewa! — spytałem.

Uważnie spojrzał na pierścione, jaki miałem na palcu i potem dopiero odpowiedział:

— Wszystkich razem i nikogo oddzielnie. Moim obowiązkiem jest nie podejrzewać kogokolwiek, lecz wykryć sprawcę zabójstwa.

Przy słowach tych zasunął portyera przy łóżku i wyszliśmy z pokoju.

Ponieważ koroner rozpoczął już śledztwo, przy którym chciałem koniecznie być obecnym, poprosiłem więc Grysa, by zawiadomił młode panny, iż przybyłem tutaj w miejsce pana Beleya i że gotów jestem do świadczenia im wszelkich usług, jakichby potrzebowały w tak przykrych okolicznościach. Potem skierowałem się do pokoju, gdzie zebrani byli wszyscy, którzy musieli składać jakiegokolwiek zeznania.

II.

POCZĄTEK ŚLEDZTWA.

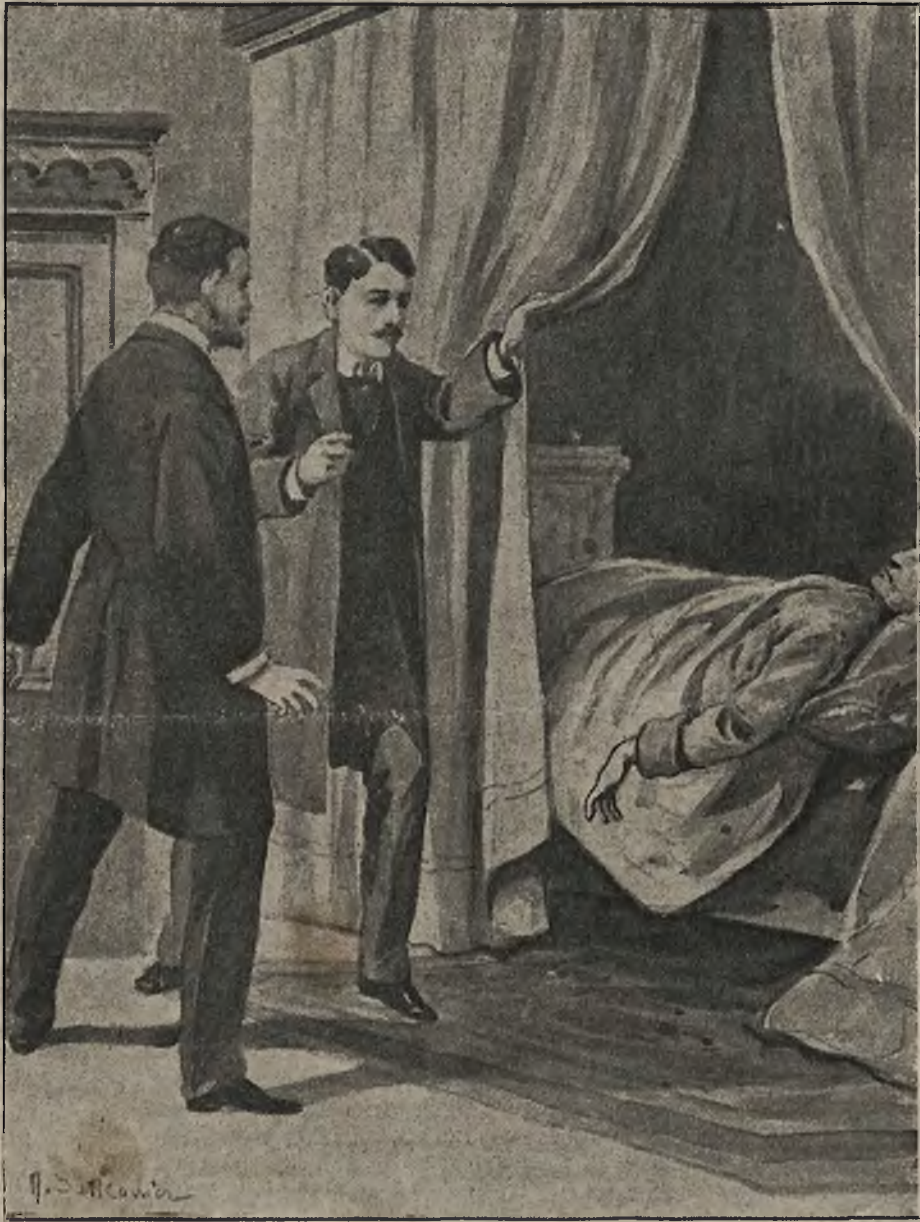
Wypadek, z powodu którego musiano wszcząć śledztwo, stanowił tak jaskrawe przeciwieństwo z całym otoczeniem, iż we wszystkich obecnych wywoływał jakiś specjalny nastrój. Podobny do pałacu dom, w którym znajdowaliśmy się, książęce jego urządzenie, rozrzucone wszędzie drobiazgi, świadczące, że jeszcze poprzedniego dnia w tym pokoju przebywali członkowie rodziny żyjącej z sobą w miłości — wszystko to interesowało mnie bardziej, niż przybyli tu ludzie. Specjalnie uwagę moją zajął portret, wiszący wprost mnie na ścianie; był to piękny obraz wywierający jakieś uroczne, trudne do opisanie wrażenie. Przedstawiał on młodą pannę w kostymie z czasów dyrektoryatu, szła przez las po wąskiej ścieżce i oglądała się z miłym, a poły złośliwym uśmiechem, jakgdyby ktoś biegł za nią. Gdyby nie ten kostyum i starodawna fryzura, mógłbym przypuszczać, że jest to portret jednej z tych pańien. Z obrazu tego wzrok mój przeszedł na poważną i skupioną twarz koronera i na grupę przysięgłych, na przestraszoną służbę, cisnącą się w kącie pokoju i wreszcie na bladego reportera, który skromnie siedział w drugim rogu pokoju i coś z wielką powagą zapisywał pośpiesznie do swego notesu.

Koronera Hammonda znałem już dawniej; uchodził on za przenikliwego obserwatora i poważany był dla skrupulatności i uczciwości, z jaką spełniał swe obowiązki. Przysięgli nie wyróżniali się w niczem od zwykłych śmiertelników. Widać było, że nie interesują się zbytnio tą sprawą, a myślą tylko o tem, by jak najprędzej uwolnić się stąd i powrócić do swych interesów. Jednego tylko z pośród nich zajmowało śledztwo i ten uważnie wnikał we wszystkie szczegóły.

Pierwszy był badany lekarz, którego wezwali

domownicy zaraz po dostrzeżeniu zbrodni. Zeznania jego tyczyły się głównie rany, która spowodowała śmierć Lavenforta. Gdy przybył do domu zabitego, znalazł go w pościeli w jednym z pokoi na drugim piętrze, dokąd go przeniesiono z biblioteki w kilka godzin po zaszłej śmierci. Miał jedną tylko ranę zadaną w głowę, drugiej nie odkryto na ciele nieboszczyka. Lekarz wyjął kulę i podał ją teraz do obejrzenia przysięgłym. Przez niższą część czaszki dostała się ona do mózgu i wywołała natychmiastową śmierć. Zewnętrzny kształt rany, jak również i potrzaskanie czaszki, wskazywało, iż nie zaszła tu wypadek samobójstwa; sądząc z włosów znajdujących się koło rany, można było z wszelką pewnością twierdzić, że strzał padł z odległości trzech do czterech kroków, kierunek zaś, w jakim kula przeszła przez czaszkę, dowodził niezbicie, iż nieboszczyk podczas strzału siedział przy biurku z nachyloną nad nim głową.

Na pytanie o zdrowie Lavenforta w przeddzień i w dzień śmierci, lekarz odrzekł, iż sądząc z wyglądu nieboszczyka, musiał on być zupełnie zdrów



Podeszliśmy do łóżka ukrytego za ciężką portyera...

i czuć się doskonale. Rewolweru, z którego strzelono do niego, nie znaleziono nigdzie, ani w pokoju, gdzie dokonano zabójstwa, ani w żadnym sąsiednim. Według zdania lekarza nieboszczyk prawdopodobnie znał dobrze mordercę, gdyż nie podniósł nawet głowy przy odgłosie jego kroków; z tego można było wnioskować, iż zabójca miał wolny zawsze dostęp do jego gabinetu.

Gdy lekarz skończył swe zeznania, koroner wziął do ręki kulę, obejrzał ją jeszcze raz uważnie, napisał coś na kawałku papieru i wezwawszy policyanta, podał mu go, mówiąc coś po cichu. Policyant kiwnął głową na znak, że rozumie o co chodzi i wyszedł z pokoju.

III.

BADANIE.

Koroner założył na nos binokle i spojrzawszy na leżącą przed nim listę osób, rzekł głośno:

— Kamerdyner! jest?

W gronie sług dało się zauważyć pewne poruszenie i na środek pokoju wystąpił starszego wieku Irlandczyk o bardzo zacnej minie. Patrząc na jego poważną twarz, na starannie utrzymanie bokobrody,

na spokojne i pewne godności ruchy, powiedziałem sobie, iż musi to być wzorowy służący; wydał mi się zarazem i rozumiejącym swą rolę świadkiem, z którym łatwo można się rozmówić. I w istocie rzeczy nie omyliłem się. Koroner, na którym kamerdyner wywarł bardzo dodatnie wrażenie, zapytał go:

— Pan się nazywa Tomasz Dogerty?

— Tak jest.

— Jak dawno spełnia pan w tym domu obowiązki kamerdynera?

— Prawie od dwóch lat.

— Pan pierwszy dowiedział się o śmierci swego pana?

— Tak, razem z panem Hervelem.

— Kto jest ten pan Havel?

— Osobisty sekretarz naszego zmarłego pana.

— O której godzinie to się stało?

— O ósmej rano.

— Gdzie panowie znaleźli nieboszczyka?

— W bibliotece, znajdującej się obok sypialni. Zdziwiło nas, iż pan nie przyszedł jak zwykle na śniadanie i wyłamaliśmy drzwi.

— Były w takim razie zamknięte?

— Tak.

— Od wewnątrz?

— Nie wiem tego, gdyż w zamku nie było klucza.

— Gdzie leżał zmarły, gdy panowie go znaleźli?

— Nie leżał, a siedział przy biurku stojącym pośrodku pokoju, zwrócony plecami do sypialni, pochylony i z głową opartą na ręce.

— Jak był ubrany?

— Miał na sobie ubranie, w którym jadł wczoraj obiad.

— Czy nie zauważył pan w pokoju czegoś takiego, co by wskazywało, iż odbyła się tam walka?

— Nie, nic.

— A nie podejrzewa pan, że zbrodni dokonano dla kradzieży?

— Nie, zegarek i woreczek pana były nieruszone.

Na pytanie, kto by w domu w czasie, gdy spostrzeżono zbrodnię, odpowiedział:

— Obie panie, — miss Mary i miss Eleonora Lavenfort, — pan Havel, a ze służby — Kat, kucharka, Molly, pokojówka i ja.

— Czy to cała służba?

— Tak.

— A kto był obowiązany zamknąć na noc wszystkie drzwi?

— Ja.

— I wczoraj wieczorem wszystkie pan pozamykał?

— Tak, jak zawsze.

— A kto dzisiaj rano otwierał je?

— Również ja.

— W jakim porządku zastał je pan?

— W takim samym, w jakim je wczoraj zostawiłem.

— Żadne drzwi lub okno nie były otwarte? Niech pan przypomni sobie dobrze, zanim odpowie.

— Wszystko było pozamykane.

W chwili tej w pokoju panowała taka cisza, iż możnaby było usłyszeć stuk upadającej szpilki. Fakt, że morderca spędził całą noc w domu i jeżeli opuścił go, to dopiero rano, wywarł na wszystkich przynębiające wrażenie. Chociaż wiedziałem o tem wcześniej, potwierdzenie jednak tego przez zeznania świadka, podziało i na mnie ujemnie. Baczniej zacząłem przyglądać się kamerdynerowi, czy przypadkiem nie ukrywa on prawdy z obawy przed karą za niedbałe spełnienie swej powinności. Twarz jego była jednak zupełnie spokojna — śmiało i uczciwie patrzył nam prosto w oczy.

Gdy Koroner zapytał go, kiedy po raz ostatni widział pana Lavenforta żywego, odpowiedział:

— Wczoraj wieczorem przy obiedzie.

— Czy po obiedzie widział go kto jeszcze?

— Owszem, pan Havel mówił, że był u pana w pokoju o pół do jedenastej.

— Gdzie jest pański pokój?

— Na dole w suterrenach.

— A gdzie mieszka reszta osób?

— Przeważnie na drugim piętrze: panie zajmują boczne pokoje, pan Havel mały pokój z oknami na ulicę; służące śpią również na górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).